Przes. poczt. opłac. rycz

ŁOWIEC POLSKI



Na kaczory. Fot. St. Zdan-Michajłowicz.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 21 (625). 23 MAJA 1931 R.

NA WYSTAWIE PSÓW.

Właściciel psa: — Jak to się mogło stać, panie sędzio, że mój pies nie dostał nagrody? Ma przecie taki ładny rodowód?

Sędzia wystawowy: — Niech więc pan na drugi raz przysyła na wystawę rodowód, a psa pozostawi w domu.



Z majowej wyprawy na bataljony na rzekę Biebrzę.
Stary rybak ze Mścich, znany przewodnik na rzece Biebrzy, Kazimierz Chmielewski z synami. Świetny to zespół w podjazdach łodziami na kaczory i bataljony.

A BYŁO TO TAK...

Na całem Podkarpaciu dawno już śniegi leżały w kniejach bukom po pas, gdyśmy wreszcie zdecydowali się wyruszyć do Słobódki na dziki.

Nieoceniony ich hodowca, a zarazem tak serdeczny opiekun każdego dziczego ryja, że za nic w świecie nie skierowałby w jego stronę, nawet przy zamkniętych kurkach, luf swojej dwururki, pan B., wielkorządca cudnej kniei Słobudczańskiej, od dwuch tygodni alarmował nas depeszami. Wypisywał, że jest sześć pewnych rudli, że pod leśniczówkę noc w noc podchodzą, że kundle aż szału dostają, że, słowem, brać garściami.

Ile łez zrosiło te wyroki śmierci na „baranki" pana B. — niewiadomo. W każdym razie przyznał się, po naszym przyjeździe, że nie widząc tak długo rezultatów swych alarmów, stracił nadzieję na nasz przyjazd, i... ucieszył się.

Nieraz pytaliśmy go, dlaczego sygnalizuje dziki, skoro tak mu ich żal. „Nie można inaczej" — odpowiada, rozkładając ramiona, to gołębie serce — „służba, panowie, obowiązek. Tylko nie róbcie im wiele krzywdy. One takie łaskawe". Jużci łaskawe; spyskały tej zimy tylko dwie szkółki, dobrały się do kopców kartofli, a jesienią tak chłopkom ziemniaczki oporządziły, że ogólna waga skarg przesłanych starostwu z tej przyczyny, wyniosła coś pięć kilo, czy wiele tam.

Droga ze Lwowa do Ottynji w wygodnym pullmanie orient-expressu, przeszła jak z bicza trzasł. W tej porze roku o osobny przedział nie trudno, a że cała brać myśliwska jeździ w Karpaty wschodnie zawsze tylko tym pociągiem, zwyczaje jej są mniej więcej w opinji sfer kolejowych ustalone jako zło, któremu darmo przeciwstawiać się, zatem konduktor, odrazu przy wsiadaniu, o jedno tylko nas prosił, by z rozdaniem kart zaczekać, aż pociąg wysunie się ze stacji.

Zaokupowawszy miejsca z możliwie największym gwarem, zawsze bardzo zalecenia godnym, aby w zarodku unicestwić wszelkie zakusy niepowołanych czynników na wdarcie się do przedziału, — oddawszy panu ze skrzydełkiem bilety i... coś tam jeszcze, zamknąwszy wreszcie drzwi — przystąpiliśmy do obrzędu.

Dwa jednakowe kufereczki stanowiły stolik, pled odgrywał rolę zielonego sukna, a czysta strona jakiegoś listu (doskonały zwyczaj pisania listów tylko na jednej kartce) służyła do zapisywania.

Od wieków powszechnie wiadomo, że na przestrzeni Lwów — Ottynja zgrać można w tym expressie sześć robrów lekko, a nieraz i huzara, byle nie marudzić. Myśmy nie marudzili, zatem spokojnie dane nam było po siódmym wyładować się na stacji przeznaczenia.

Przed stacją czekały nas dwie pary załubni, bosych, bo śnieg kopny, a tak przestronnych, że spaćby można. Przy koniach dziwo, człowiek nie człowiek, włosem kudłatym od stóp do głów pokryte; tylko na nosie naga skóra czerwieniła się i para ócz z pod kudłów błyskała. Ot tak jak to u nas mówią: „ni to pes, ni sobaka, ne znaty de hołowa..." Nie daj Boże, w kniei takiego spotkać. Na dwadzieścia kroków przysiągłbyś, że dzik; na dziesięć, niedźwiedź, a na dwa, że goryl. I wiatrem jakimś niesamowitym od tego zaciąga! — Napewno nieprawdziwy człowiek, napewno.

Dwa takie cudaki ujęły postronki w kosmate łapy, coś tam krzyknęły i sanie wytoczyły się z przed dworca.

Sanna cudna.

Śnieg jak morze białej piany, skrzył się w świetle gwiazd i migotał niczem oczy zwodnicy. Wtuleni w dachy jechaliśmy, milcząc, by bajecznej tej ciszy nie zmącić słowem ludzkiem. Konie tylko raz po raz parskały i śledziona w nich grała od tęgiego kłusa, co jednak jakoś nie wnosiło dysnansu w rozgwieżdżoną i rozśnieżoną noc.

Na saniach zatliło czasem światełko papierosa, czasem dziwo na koźle wydało chrapliwy pomruk, czasem płoza zgrzytnęła o kamień. To wszystko.

Oczy, nawykłszy do zmroku, wypatrywały po śniegu, czy to z ciekawości, czy może pod wpływem drzemiącego gdzieś, w głębi serca, instynktu, tropów lisich i zajęczych, odczuwając dziwną przyjemność, gdy na nie się natknęły.

W taką noc znikał w nas powoli ten miejski człowiek, przerafinowany, zmanjerowany neurastenją, biurem i kalkulacją, a w jego miejsce wyłaniał się inny, dawny, o ostrzejszych zmysłach, o myśli zdrowszej, o pragnieniach prostszych. Las i ziemia i to, co one dawały, wystarczały na podrażnienie ciekawości i zaspokojenie pragnień.

Powoli nawet i dziwo na koźle bliższem nam się stało i pomruki jego zrozumialszymi.

Wjechaliśmy w knieję. Stare, grube buki i dęby, takie, rzekłbyś, potężne, a tak bezbronne wobec śnieżnego puchu, który im ramiona giął i łamał, zdawały się żalić i modlić o wiatr lub zbawczy promień słońca. Z jaką rozkoszą wydobyłyby swe konary z lodowatych objęć!

Dołem nic, tylko biały zwał. Tu darmo było coś już wypatrywać; mrok tak gęsty, że ledwo pnie rozeznać można.

Wreszcie las się skończył i zamajaczyły światełka leśniczówki. Dziwo wyprostowało się na koźle, chwyciło krzepko za biczysko, aby snać fason pokazać, krzyknęło koniom jakieś grubsze słowo, gdyż kopyta zadudniły raźniej i po chwili zatoczyliśmy przed werandę.

We drzwiach czekał nas p. B., a w pokoju gorąca kolacja. Chyba ani ten kieliszek wódki, ani ta kiełbasa na zakąskę, ani filiżanka gorącego barszczu i cielęce kotlety nie smakują nigdy tak, jak na leśniczówce, po dobrej sannie, z perspektywą dzików nazajutrz.Dziwna rzecz, że nawet konwenans i różnica wieku znika gdzieś wtedy. W każdym taki sam kandydat na jutrzejsze królowanie, ono zaś stało się jedynym ośrodkiem myśli i słów.

Powiadają, że u lapończyków, przed każdym pojedynkiem, przeciwnicy ciskają w siebie najwymyślniejsze wyzwiska. Dzieje się to w tym celu, by wzajemnie sobie stracha napędzić i swoją dzielność pokazać. Nieraz cały pojedynek na tem też się i kończy. Z polowaniem ma się rzecz podobnie, z tą tylko różnicą, że nie wyzwiska padają, ale przeróżne gadki o łowieckich przewagach. Więc ten rozciągnął już setkę dzików, ów trypleta ma na sumieniu zeszłej akurat zimy, trzeci niedawno ubił kapitalnego odyńca, idącego jak piorun, gąszczem na odmierzone „przy świadkach"... 200 kroków. Czwarty znów... Ale co tu mówić; niczem sławny Tartarin z Tarasconu.

Opowiadania takie nie są jednak nierozumnemi przechwałkami i fanfaronadą; o nie! One mają swój cel. Oto mają za zadanie najpierw wyczarować dla siebie spotkanie, po drugie mają zasugestjonować towarzystwo, że tylko temu osobnikowi, a nie przypadkiem komu innemu należy się z prawa królestwo. Mają jeszcze i trzeci, nienajpośledniejszy cel. Jest oto pewnem zabezpieczeniem na wypadek niepowodzenia. Spudłować i sfuszerować zawsze się zdarzy, a tak lepiej z góry zneutralizować ujemne wrażenie obrazem niedawnych przewag. Nie szkodzi to, nawet gdy towarzystwo zna się jak łyse konie, i każdy niemal strzał jest zarejestrowany. Opowiadać trzeba zawsze, bo nie opowiesz ty, opowie inny, i choć słowami cię zje. Myśliwy przed polowaniem to duże dziecko, krewniak troglodyty i jak on, naiwny. Czy nie?

Na takich opowiadaniach przeszła nam spora część nocy. Trzeba iść spać, gdyż jutro o siódmej śniadanie, a potem wyjazd.

Gdy do mego pokoju zajrzało rankiem dziwo pokojowe, troszkę mniej owłosione, ale zato z mocniejszym wiatrem, dowiedziałem się po dość uciążliwych próbach porozumienia, że wszyscy panowie już wstali. Wstałem więc i ja, choć czasu jeszcze trochę było. Z podwórza dolatywał wrzaskliwy rozhowor



piesków. Mówił pan B., że dobre były, o tem jednak mieliśmy się dopiero przekonać, gdyż dotąd nie były nam przedstawione. Na razie można było tylko zauważyć, że stanowiły dziaukotliwy, różnorodny chór. I bas tam był, i barytony, i tenorek, i jakiś piskliwy dyszkant. Ten ostatni, bodaj przewodził. Po wyjściu na dwór okazało się, że istotnie, jak ich pięć było, „każdy pies z innej wsi". Jeden rosły kundys, z tego gatunku, co to kark grubszy od głowy, dzięki czemu każda obroża zsuwa się, potem dwa średniaki, mające w odległej paranteli ogara, czwarty, pół wyżeł pół buldog, ostatni zaś, mały, krótkowłosy jamniczek. Aby całego towarzystwa rasowością broń Boże, nie pokalać, miał i ten jamniczek — puszysty ogonek zagięty w filuterny precelek Pokraczny ten piesek przypadał mi szczególnie do gustu. Jak on musiał dziarsko wyglądać w pogoni za grubym dzikiem w zwałach śniegu!

Zatrąbiono wsiadanego. Kundle wraz z gajowymi jadą naprzód, my w chwilę po nich. Psy miały być puszczone w najbliższym, bardzo głębokim rewirze, pełnym jarów i roztok, gdzie otropiono siedem sztuk. Gajowi otrzymali oczywiście wskazówki, jak strzelby będą rozstawione.

Mnie dostało się stanowisko na kraju głębokiej debry, dochodzącej ostrym spadem aż do sporej łączki u stoku lesistego zbocza. Dobrnąłem w śniegach do stanowiska; oparłszy dryling o buk, pogrążyłem się w obserwacji i rozmyślaniach Pierwsza czynność trwała krótko. Przedemną duża, coraz to ku dołowi rozszerzająca się debra; drugi jej brzeg nieco niższy; dalej zwarta, stara buczyna. Pole widzenia rozległe i względnie do strzału wygodne. Na prawo, o jakieś dwieście kroków odemnie, jeden myśliwy; na dole, w tej samej mniej więcej odległości, drugi; nie widzę go jednak, gdyż krzaki i pnie zasłaniają widok. Deberka skręcała ku górze linją łamaną. Na śniegu czytam obszerny biuletyn życia towarzysko-zawodowego lisów, dzików, sarn i zajęcy z ubiegłych trzech dni.

Dzików mogłem się spodziewać w debrze lub na przeciwległym jej brzegu.

Otoczyła mię zupełna cisza. Dzień był przepiękny. Słońce złociło ośnieżone buki, przedzierało się przez ich konary w dół i spadało na biały puch, rozniecając w każdym płatku tęczowe ogniki. Najmniejszy podmuch wiatru nie dotykał kniei. Czasem tylko napięte ucho uchwytało jakiś szmer i szelest, coś, jakby kicanie zajączka. Ale to nie zajączek; to okiść pod ciepłem tchnieniem słonecznego promienia obsuwała się z gałęzi. Las, zdawało się, zamarł i opustoszał. Żadnego ruchu, żadnego głosu. Aby upewnić się, żem nie sam, patrzę w prawo. W oddali, pod pniem buka czerni się sylweta mego sąsiada, nieruchoma jak ja, pogrążona w kontemplacji i oczekiwaniu. Powietrze tak przeraźliwie czyste, że płuca, miastem zdeprawowane, wprost uginają się boleśnie przy każdym głębszym oddechu, a mimo to wchłaniają je żarłocznie. Jakież inne płuca i serca musieli mieć ci z dawnych czasów, co to nie z dryllingiem, ale z garłaczem na tem stanowisku stawali, świadomi tego, że każdej chwili przyjdzie im zmierzyć się siłą ramienia i stalą kordelasa z rozjuszonym przez kundysy odyńcem!

Nagle w tę niepokalaną ciszę wpada daleki głos trąbki. To psy puszczono. Jak przez sen, dolatuje gwar kundelków i płynie niedobranym chórem przez knieję. Jeszcze brzmi lękliwie, niepewnie, jeszcze jakiś taki niecelowy. To nie gon, o nie; kundelki jeszcze nie są na tropie. One tylko szczekaniem dają wyraz radości, że je z postronków spuszczono. Na tropie dadzą inny głos. Kto wie, może już niedługo?

Po chwili gwar psiaków ustał i znowu ni głosu, ni ruchu w kniei. Znowu martwa cisza. Zelektryzowane szczekiem nerwy uspokajają się. Tylko ucho natężam troszkę mocniej, a w myśli rozwijam barwny film tego, co tam, gdzieś w głębi boru się rozgrywa.

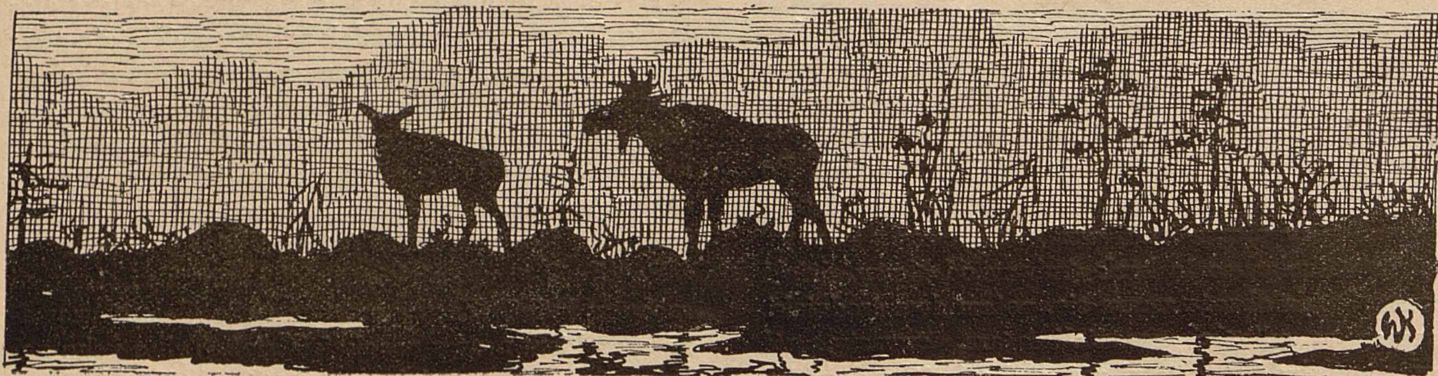


Dyr. Zygmunt Frączkowski z Warszawy, z głuszcem upolowanym w Kartuzach w kwietniu r. b
Fot. nadl. Neyman.

Na białym dywanie, pośród czarnych pni, ciemne, ruchliwe punkciki drobne i żwawe jak mrówki, rozpoczynają swą rzetelną, niebezpieczną pracę. Biegną to w lewo, to w prawo, chwytają wiatr, skupiają się i znowu rozsypują; badają urywanym, błyskawicznie powtarzającym się wdechem każde wgłębienie w śniegu, denerwują się. Jeszcze nie doszedł ich swąd dziczy.

Wreszcie po długiej jak wieczność, chwili przypłynął do mnie poprzez góry i roztoki, krótki, zażarty szczek. Jakiż inny niż przedtem! I radość w nim, i pasja łowiecka, i zdecydowanie, i ten odwieczny antagonizm gatunku.

(Dok. n.). A. LONGCHAMPS.



NIEUDANA WYPRAWA.

Wiem zgóry, że moje opowiadanie nie wszystkim się spodoba, bo jest to opis wyprawy, która się właściwie nie udała. Ci, co lubią jedynie pomyślne łowy i bogate trofea myśliwskie, nie powinni czytać mnie wcale, gdyż muszę rozwiać tak bardzo rozpowszechnione złudzenie, że każde polowanie na grubego zwierza bywa uwieńczone powodzeniem.

Ci z pośród myśliwych, którzy się interesują Arabją, słyszeli może o pewnej odmianie gazelli, znanej jako Beatrix oryx, ale ci szczęśliwcy, którym udało się widzieć, a tembardziej upolować tę rzadką zwierzynę, mogą być chyba policzeni na palcach.

Podobno ojczyzną ich jest pustynia Nefud w pobliżu Janf, to znaczy w sercu, że tak powiem, krainy Ibn Sand'a.

Niestety, odmówiono nam pozwolenia na wjazd do tego kraju, ale nie daliśmy za wygranę i próbując wszelkich możliwych dróg, dotarliśmy w połowie grudnia do Damaszku, — gdzie Rzym, gdzie Krym,— ale nie była to tak warjacka myśl, jak się w pierwszej chwili zdawać mogło. Po pierwsze, była słaba nadzieja, że jednak „oryx'y" mogły zawędrować na północ, aż ku pustyni syryjskiej, lub w kierunku Transjordania — Irak. Po drugie, słyszeliśmy, że w Damaszku mieszkał pewien kurd, który znał wszystko, co się tyczyło syryjskiej zwierzyny.

Zaopatrzywszy się w listy polecające do niego i kilku oficerów francuskich, wyruszyliśmy w drogę.

Dwa razy uprzednio byłem w Damaszku i zawsze dręczyła mnie ciekawość, jaką też zwierzynę możnaby znaleźć na syryjskiej pustyni. Kwestja klimatu tamtejszego w zimie nie przychodziła mi nigdy do głowy. Ostry mróz wśród nagich piasków pustyni wydawał mi się wprost anomalją. Przekonaliśmy się jednak, że tak nie jest.

Francuscy oficerowie musieli spoglądać na nas jak na warjatów, większy niż zwykli, przeciętni anglicy. Wybierać się na pustynię wogóle, to już oznaka słabnącego umysłu, a tembardziej w zimie! I jeszcze spodziewać się znaleźć tam zwierzynę! Jednak udając grzeczne i cierpliwe zainteresowanie, obiecali pomóc nam we wszystkiem. Czy możecie nas sobie wyobrazić, wędrujących z Bejrutu do Damaszku i dalej, pytających każdego spotkanego wędrowca, czy nie wie czego przypadkiem o tej tak upragnionej zwierzynie? Notabene, nie znaliśmy nawet jej miejscowej nazwy, bo Beatrix-oryx nie są bardzo znane w Syrji, i musieliśmy zabrać z sobą szkic przedstawiający ich najbardziej charakterystyczne cechy. To było jedyne wyjście. Chyba największy profan odrazu zauważyłby różnicę między wysmukłymi, prostymi rogami tego gatunku oryx'a a zakrzywionymi różkami pospolitej w Persji, małej gazelli, zwanej ibex. Jeden jedyny oficer francuski zainteresował się bardzo naszym rysunkiem i opowiadał, że spotkał niegdyś w okręgu Deil El Zor, araba wiozącego na swym wielbłądzie zabitego zwierzęcia z podobnymi rogami. Postanowiliśmy natychmiast wybrać się w te okolice, nie zważając na przeszkody.

Ibbish Bey, nasz przyjaciel, kurd, przyjechał do Damaszku (ze swego majątku położonego o kilka mil za miastem), aby nam pokazać swoje muzeum myśliwskie, pełne okazów z Afryki i Indyj. Ale mało dał nam praktycznych wskazówek i słabą miał nadzieję co do rezultatu naszych poszukiwań. Znał dobrze arabskie oryx'y i nawet miejscową ich nazwę: Baghar El Wahash (dzika krowa). Nawet raz na nie polował, wybrawszy się samochodem z Damaszku do Janf, w drodze do Bagdadu. Ale po przebyciu jakich czterystu mil, przewodnik jego stchórzył i naglił do powrotu, dowodząc, że niema możliwości, aby samochód przebył te pustynne piaski. Trzeba pamiętać, że arabskie oryx'y zamieszkują najbardziej dzikie i jałowe okolice, gdzie niema ani wody, ani żywności, tak dla ludzi, jak i dla wierzchowców. Było więc dla nas bezpieczniej — dla mnie osobiście dużo przyjemniej też — odbyć całą podróż na wielbłądach.

Samochód grozi zagładą wszelkiej grubej zwierzynie, ale o tem potem.

Ibbish Bey nie robił nam żadnej nadziei na znalezienie oryx'ów w Syrji i nie wierzył mej opowieści o arabie, który miał zabić jednego koło Deir El Zor. Doradzał nam zatelegrafować do króla Ibn Sand'a z Damaszku, prosząc o pozwolenie wjazdu na jego terytorjum od północy. W oczekiwaniu na odpowiedź, która nie mogła nadejść zbyt rychło, mogliśmy wędrować to tu, to tam po syryjskiej pustyni, aby się zabawić i przekonać o prawdziwości jego słów. Poszliśmy za jego radą. Depesza została wysłana, ale odpowiedź, jak to zresztą przewidywaliśmy, przyszła dopiero po miesiącu — i była odmowną. Zresztą nie mogliśmy się temu dziwić, bo plemiona

na północnych krańcach państwa, zwykle niepokojone, zaczynały się buntować na serjo.

Przez ten czas zwiedziliśmy Syryjską pustynię, gdzie spodziewaliśmy się znaleźć conajmniej dwa gatunki gazelli (Subgutturosa i Dorcas), a może perskie ibex, mieszkające wśród wzgórz. Nurtowała nas też chęć sprawdzenia prawdziwości opowiadania francuza o Deir El Zor.

Postanowiliśmy pojechać autem do Palmiry (o jakie sto sześćdziesiąt mil), a stamtąd wyruszyć dalej na wielbłądach w kierunku Deir El Zor.

Przez dwa dni robiliśmy nadludzkie wysiłki, aby się przygotować do miesięcznej ekspedycji w głąb pustyni.

Przywieźliśmy z sobą z Egiptu kucharza, a Ibbish Bey dostarczył nam doskonałego służącego. Był stary, ale bardzo chętny i niezmordowany. Obaj, mój przyjaciel B. i ja, mówimy po arabsku, sudańskiem narzeczem, możemy się więc porozumieć od biedy ze spotykanymi beduinami, których syryjska mowa i akcent są o wiele trudniejsze.

Część ekwipunku przywieźliśmy byli z sobą, ale resztę musieliśmy dokupić w Damaszku. Ostatecznie można tam wszystko znaleźć, ale po długich i męczących poszukiwaniach od domu do domu, wzdłuż długich, bez końca, bazarów, tak, że kto chce sobie zaoszczędzić czasu i fatygi, powinien wszystko z domu przywozić. Nasze przygody przy nabywaniu stołu, krzeseł i namiotu dla służby, były prawdziwie humorystyczne i wspominamy je teraz z uśmiechem, ale narazie sporo siwych włosów przybyło nam wszystkim z irytacji.

Całe tomy możnaby napisać o załatwianiu sprawunków w Damaszku. Do rozkoszy wschodniego targowania się o każdy drobiazg, dodajmy niesłychane zamieszanie przy rachunkach, z powodu czterech rodzajów waluty: syryjskiej, palestyńskiej, tureckiej i egipskiej. Jedne kieszenie mieliśmy pełne brudnych, prawie bezwartościowych banknotów, inne—wszelkiego rodzaju monety srebrnej i niklowej. Jedyną opoką wśród tej powodzi bezwartościowych pieniędzy, był turecki funt złoty.

Więcej straconym i niezaradnym niż my, był nasz berberyjski kucharz, Balal, który nie mógł dać sobie rady ani z językiem, ani z chytrymi kupcami na bazarach.

Przezwyciężywszy wszystkie trudności, na trzeci dzień byliśmy zupełnie wyekwipowani i gotowi do drogi. W wilję wyjazdu, konsul brytyjski przedstawił nas emirowi Nuri Shalan, starcowi, który już wolał mieszkać w wygodnym domu w Damaszku, niż pod namiotem na pustyni. Przyjął nas o 9-ej wieczorem w dużym pokoju, wysłanym cudnymi, perskimi dywanami. Na niskich otomanach siedziało ze dwunastu arabów, ubranych w swe narodowe stroje (dzięki Bogu, żaden arab nie wstydzi się jeszcze nosić ubioru przekazanego przez przodków), a w środku czarny służący pilnował gotującej się kawy i podawał nargile i papierosy. Zasiedliśmy na otomanie obok emira i przez chwilę wszyscy milczeli, zanim podano kawę. Ale co to była za kawa! W małych, tureckich filiżankach trochę płynu, nie więcej niż mogłaby się zmieścić w deserowej łyżeczce. Niesłodzona, gęsta, ale bez fusów, — prawdziwy nektar! Jest to specjalność arabów z Arabji, którzy gotują ją bardzo długo, w specjalnych garnczkach z minimalną ilością wody, i zaprawiają odrobinką cytryny i muszkatułowej gałki.

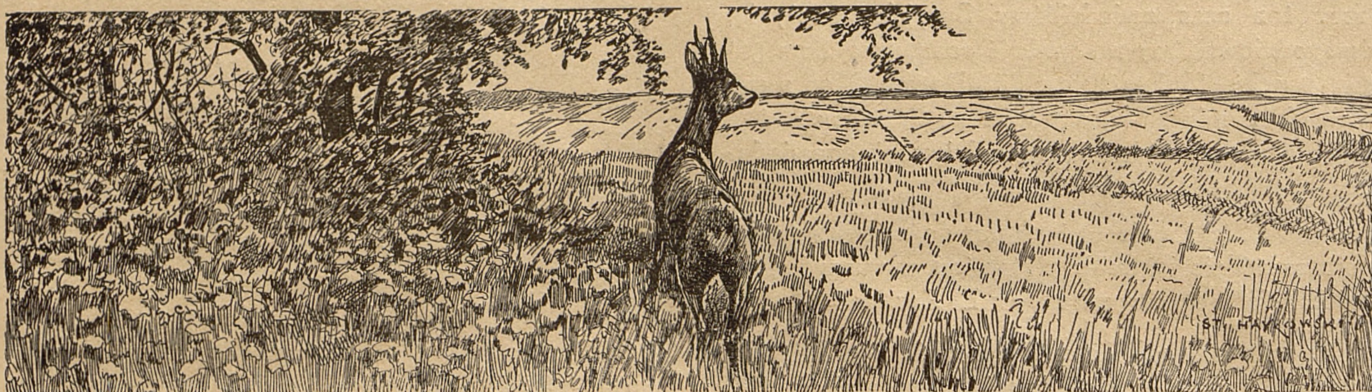
Po wymienieniu wstępnych grzeczności, przystąpiliśmy nareszcie do celu naszej wizyty, tłumacząc, że zamierzamy zwiedzić jego kraj, między Palmirą a Eufratem, w poszukiwanlu oryx'ów. Nie perskie ibex. I nie gazelle! Pokazaliśmy rysunek. Ach, tak! Ktoś z obecnych znał je. Ale można je znaleźć tylko koło Nefud, w kraju Ibn Sand'a. Tak, my to wiemy, i prosimy o pozwolenie wjazdu do jego państwa, a tymczasem mamy zamiar zwiedzić pustynię Syryjską. Chcemy zobaczyć, jaką tam można znaleźć zwierzynę i jak arabowie polują na nią z sokołami. Emir zainteresował się tem bardzo. Największym łącznikiem między arabem a anglikiem jest wspólne umiłowanie łowów, obozowego życia i wielkich, samotnych przestrzeni.



6-ak strzelony na 150 m.
Strz. i fot. Stan. Steliński. Ciechocin, Pomorze.

Długi czas gawędziliśmy o zwierzynie, sokołach, wielbłądach i koniach. Potem napisany został list do szeika Hadidieh, mieszkającego na pół drogi między Palmirą a Deir El Zor, wielkiego zwolennika łowów z sokołami.

(Dok. n.). M. Z.



BULWA, HELIANTUS TUBEROSUS.

Zwracam uwagę p. myśliwych, a szczególniej hodowców zwierzyny na tę roślinę, która będąc stanowczo najlepszą rośliną pastewną dla wszelkiego inwentarza, jest prócz tego najcenniejszą rośliną dla dokarmiania zwierzyny. Bulwa zaś posadzona na polanach leśnych, aby w miejscach niemokrych i nie w cieniu, rozrasta się następnie już przez długie lata sama doskonale, a dając w jesieni i zimą doskonały karm dla zwierzyny w postaci zostawionej, nieżżętej naci, swoją drogą da na wiosnę jeszcze dużo karmu dla domowego inwentarza, już w postaci wykopanych wiosną, bulw, w czasie gdy często wogóle karmu brak.

Bulwa, czyli słonecznik bulwowy, jest rośliną stałą, ciągle się odnawiającą z niewykopanych bulw drobniejszych, a także i z kiełków, znajdujących się na mięsistej części podziemnej łodygi, która tak samo jak i bulwy, nigdy nie wymarza i dzięki temu wiosną daje nowe pędy.

Sadzić i uprawiać należy bulwę zupełnie w ten sam sposób jak ziemniaki, a więc i tymi wszelkimi sposobami; przykrywać bulwy ziemią nie należy głęboko, a mianowicie nie więcej jak na dwa do trzech cali; następnie zaś przy obredlaniu, już i głębiej może być ziemią przykryta.

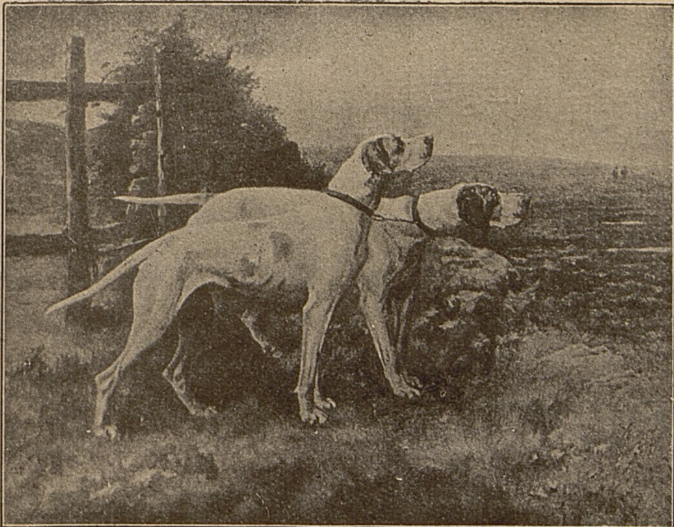
Łodygi bulwy wyrastające do 10 — 14 stóp wysokości, dają olbrzymią masę karmu, który jest pożywniejszy, aniżeli koniczyna; kłęby zaś jej są znowu też pożywniejsze od kartofli i bardzo chętnie są przez wszelki inwentarz domowy zjadane. Zające, sarny, a także i dziki bardzo ją lubią, a nawet, co do dzików, to ponieważ one jedzą przeważnie jej kłęby, to wypadałoby ją latem odgradzać, by dać jej kłębom dojrzeć, gdyż, o ile się one gdzie na plantacji bulwy zanęcą, to robią tam ogromne spustoszenia, ryjąc i wyjadając jej kłęby przed porą ich dojrzałości. Przed wojną zarząd Puszczy Białowieskiej w roku 1908 zamówił u mnie 1892 pudy kłębów bulwy dla sadzenia. Prócz wszystkiego, bulwa bardzo skutecznie broni młode zagajniki, a także szczepy na sadach i szczególniej szkółki, od obgryzania ich przez zające, gdyż tam, gdzie nać bulwy zostanie na zimę nieżżęta, to zające wolą ją obgryzać, aniżeli wszelkie gałązki. By nie być gołosłownym, przytaczam tablicę zawartości pierwiastków strawnych łodyg z liśćmi bulwy i samych bulw, przy porównaniu ich z koniczyną.

	Białka i amidów	Węglowodanów	Tłuszczu
Łodygi z liśćmi świeże zawierają	2.	9,4	0,4
Łodygi z liśćmi suche „	8,6	41,2	1,7
Bulwy zawierają	2.	16,6	0,2
Zaś koniczyna w kwiecie zawiera	1,7	8,7	0,4
Siano koniczynowe średnie suche	7.	37,	1,2

A więc widzimy, iż nać bulwy jest pożywniejsza od koniczyny, tak świeża, jak też i sucha, same zaś bulwy, mając części stałych trochę mniej od kartofli, mają swoją drogą stosunek azotowych do węglowodanów lepszy, gdyż w bulwie jak 1 do 6,2, w kartoflach zaś 1 do 8,2.

Nie ulega żadnej kwestji, że dokarmianie zwierzyny, naprz. koniczyną, jest też bardzo dobre, ale trzeba bardzo sprężystej organizacji w majątku, by koniczyna w skutku trafiała zawsze do zajęcy i sarn, a nie ginęła gdzie po drodze; nie mówiąc już o tem, iż rozrzuconą koniczynę duża zamieć zasypie zupełnie. Co zaś do bulwy, to prócz kupna początkowego jej kłębów do sadzenia, żadnych już prawie kosztów potem jej plantacja nie pociąga, prócz oczywiście b. drobnych kosztów jej uprawy, sowicie się opłcających zbiorem jej kłębów. Zimą zaś zwierzyna zawsze drogę do niej znajdzie i nie bacząc na największe śniegi, potrafi obgryzać łodygi na 14 stóp wyrosłe. Na hektar trzeba kłębów jej do sadzenia od 500 do 600 kilo. Wszelkich bliższych informacyj chętnie rad jestem zawsze udzielić. Ponieważ bulwa, t. j. jej kłęby zupełnie nie wymarzają zimą, więc sadzić je można i jesienią.

WACŁAW KOZŁOWSKI.



O PRÓBACH POLOWYCH.

Dokończenie. (Zob Nr. 20).

Porównawcze zestawienie wyników „Derby" w ciągu 50 lat stwierdza, że pierwszeństwo w polu powinno być przyznane rasie angielskich seterów, które i z ilości otrzymanych lokat i z jakości nagród, zajmują wśród zwycięzców na „Derby" pierwsze miejsce, gdyż wygrały „Derby" 32 razy, gdy pointry tylko 18.

Ciekawem jest, że do roku 1890-go setery i pointry szły prawie równo (13 — 11), ale na ostatnich 25 próbach szczęście całkowicie przechodzi na rzecz seterów, które 19 razy biorą „Derby" i przegrywają tylko 6 razy do pointrów.

Ma się rozumieć, że na podstawie powyższych danych trudno mówić o bezwzględnem pierwszeństwie rasy w całości, gdyż rezultaty field-trialsów raczej wskazują na umiejętność i doświadczenie hodowców angielskich seterów, niż na wyższość polowych walorów tej rasy wogóle.

Wśród hodowców, którzy brali udział we field-trialsach, na pierwsze miejsce występuje Mr. *B. Y. Warwick* — jego setery 5 razy wygrały „Derby" w r. 1900, 1903, 1905, 1907 i 1914.

Po 4 razy wygrały „Derby" psy trzech hodowców:

Mr. Purcell Llewellin'a w r. 1875, 1881, 1882 i 1883.
Mr. I. Sharpe'a w r. 1901, 1912, 1913 i 1928.
Cap. G. Blaine'a w r. 1915, 1920, 1924 i 1925.

Po 2 razy psy 4 hodowców:

Mr. R. Lloyd Price'a w r. 1879 i 1887.
Mr. F. C. Lowe'a w r. 1889 i 1904.
Mr. Bishop'a w r. 1898 i 1908.
Lieut. Col. H. Heywood'a w r. 1921 i 1922.

Wreszcie pojedyncze „Derby" wygrały psy 25 hodowców, wśród których spotykamy Mr. Herbert Mitchell'a, Mr. H. T. William'a, Mr. W. L., Nicholson'a i inn.

Niestety, brak systematyzacji w ogólnem zestawieniu wyników „Derby", pozbawia możności dania wyczerpujących informacyj w tej sprawie, w każdym bądź razie o postępach poszczególnych hodowców co do ilości otrzymanych przez nich nagród, z większą pewnością można wnioskować tylko na podstawie wyników „Derby" w ciągu ostatnich 25 lat.

Kolejność hodowców na podstawie tych danych przedstawia się w sposób następujący.

„Compton" — Kennel B. Y. Warwick'a — otrzymał 5 pierwszych nagród „Derby", 1 — drugą, 7 — trzecich, 1 — czwartą, 2 — piąte i 2 — „reserve".

„Stylish" — Kennel I. Sharpe'a — otrzymał 4 „Derby", 4 — drugie nagrody, 3 — trzecie, 2 — czwarte i 4 — „reserve".

„Lingfield" — Kennel Herb. Mitchell'a otrzymał — 1 „Derby", 4 — drugie nagrody, 1 — trzecią i 1 — czwartą.

„Of — Gerwn" — Kennel H. T. William'a otrzymał — 1 „Derby", 1 — drugą nagrodę, 2 — trzecie i 2 — czwarte.

Kennel W. L. Nicholson'a otrzymał — 1 „Derby", 1 — drugą nagrodę, 2 — czwarte i 2 — „reserve".

„Wind'em" — Kennel Purcell Llewellin'a, którego znakomite setery wygrały 4 razy „Derby" przy 25, 29 i 35 konkurentach, wogóle pod względem ilości otrzymanych nagród nie miał dużego powodzenia, gdyż przy stałym udziale we field-trialsach, jego setery otrzymywały tylko 1 drugą nagrodę, 1 — piątą i kilka „reserve" i „certificat of merit".

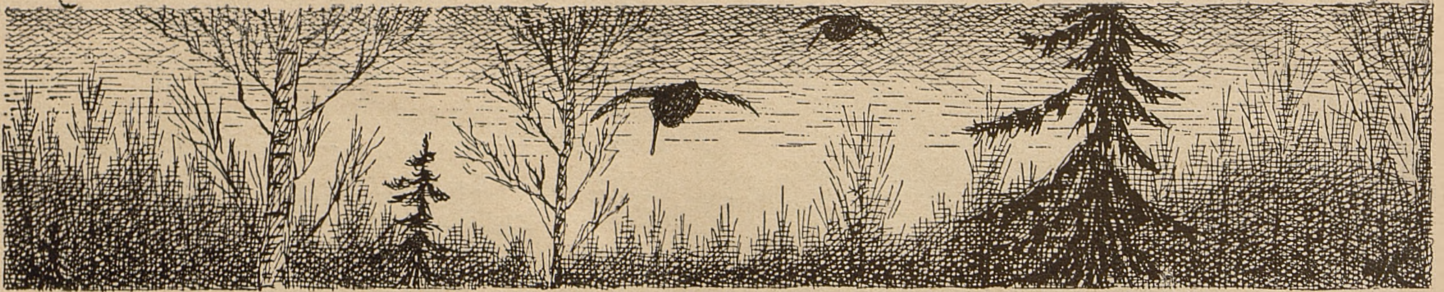
Również i Kennel W. Arkwright'a — „Skarsdale" pozostał w ogonie, gdyż jego pointery w przeciągu 22 lat (1894 — 1915) otrzymały tylko jeden raz drugą nagrodę na „Derby", 1 raz — trzecią, 1 — czwartą; 2 razy — „reserve" i 7 razy „certificats of merit".

Przy porównywaniu powyższych danych, mimowolnie rzuca się w oczy niepowodzenie hodowli W. Arkwright'a, na którego znakomitem dziele „O historji pointera" wychowano całe pokolenie hodowców tej rasy.

Szukając przyczyn nieporozumienia, można przypuszczać, że przekładanie przedewszystkiem formy ogona i łba, tego „paszportu rasowości" pointra podług Arkwright'a, i nieuniknione zaniedbanie innych walorów, widocznie zawiodło znakomtego znawcę pointra, który w polu powinien był kapitulować przed szeregiem innych hodowców, dla których piękność form nie stanowiła celu hodowli i których cała uwaga była zwrócona na rozwinięcie tylko polowych zdolności psa myśliwskiego.

Możliwe, że tylko zawdzięczając temu, „Compton'y" B. Warwicka tryumfowały wśród polowych psów w Anglj, i ich miejsce obecnie zajmują „Stylish'y" I. Sharpe'a.

B. PRZYCHODŹKO.



OSTATNIE WYNIKI BADAŃ STRZAŁU ŚRUTOWEGO.

(Zob. Nr. 20).

Podstawy badań.

Dostatecznie ścisła i wyczerpująca ocena strzału śrutowego nie może się wyrazić w jednem orzeczeniu, gdyż wymagania, jakie stawia myśliwy swej broni, są bardzo rozmaite i zależą od jego *osobistych warunków i łowieckich stosunków.*

Niemiecki Instytut ocenia naukowo sprawność przysłanej do zbadania broni w 5-ciu kierunkach:

I. Ilość śrucin w stosunku do zgęszczenia w środku.
II. Pokrycie.
III. Równomierność pokrycia.
IV. Regularność od strzału do strzału.
V. Ostrość.

I.

Ilość śrucin w stosunku do zgęszczenia w środku.

Decydujący wpływ na strzał ma *różnica między średnicą lufy w samym środku* (tam, gdzie lufa jest najszersza) *a średnicą przy wylocie* (tam, gdzie lufa jest najwęższa). Ponieważ zaś czynnik ten pozwala na wyrażenie go w jednej cyfrze, więc cyfra ta kwalifikuje każdą broń, stawiając jej wymagania co do gęstości, wprost zależne od wspomnianej różnicy.

W zastosowaniu powyższej zasady, podzielono lufy dzisiejsze na 6 gatunków podług nast. tabeli:

Różnica średnic, czyli zwężenie w milimetrach:

1. Zwyczajny cylinder (old cylinder) . . do 0,00
2. Poprawiony cylinder (improwed cylinder) do 0,10
3. Słaby czok (quarter choke) . . . . . do 0,35
4. Średni czok (half choke) . . . . . . do 0,70
5. Silny czok (fool choke) . . . . do 1,00
6. Bardzo silny czok (extrafool choke) ponad 1,00

Wewnętrzne średnice luf mierzyć można za pomocą przyrządu zwanego „*Flintenseelenmesser*" od Otto Lietzman z Berlina lub Gebrüder Hahn w Cassel; przyrząd taki od Lietzmana posiadam, i w swoim czasie w naszem Towarzystwie wymagane pomiary demonstrowałem.

Z początku gęstość była oceniana w stosunku do zwężenia, bo lufa z silnem zwężeniem (choke) musi dawać więcej ziarn w okręgu niż lufa cylindryczna.

Od 1902 roku przyjęto uważać na osiągniętą przy strzale ilość śrucin *w stosunku do zgęszczenia w środku,* gdyż ono tylko dla strzelca jest miarodajne; natomiast jest najzupełniej obojętne, jakim stopniem zwężenia (choke) puszkarz osiągnął dany rezultat. Dla praktycznego myśliwego ma to dużą korzyść, gdyż odtąd on sam stopień zgęszczenia ustalić i działanie swojej broni określić może, podczas gdy przedtem musiał sobie wyrobić pojęcie o charakterze zwężenia (choke) swoich luf, do czego brakło mu zazwyczaj potrzebnych instrumentów.

Po lewej stronie tarczy znajdujemy przepis, jak określić stopień zgęszczenia:

„Dla określenia stopnia zgęszczenia, należy podzielić 10 razy wziętą ilość śrucin w kole A, przez ilość śrucin w kole E; otrzymamy w ten sposób dla danego strzału ilość śrucin w kole A, odpowiadającą ilości śrucin w kole E = 10".

W drugiej rubryce podane jest samo zgęszczenie czyli cyfra wykazująca, o wiele razy więcej śrucin znajduje się w kole A niż w kole E.

Odpowiednio do tego zgęszczenia, podane są w następnych rubrykach średnie wyniki dobrych broni.

Próbujący może stąd określić, czy broń jego nie dorównywa gęstością bicia i pokryciem, podanym cyfrom, lub też je przewyższa; sąd o wyniku można jednak wydać nie po jednym, lecz przynajmniej po serji z 5-ciu strzałów (Strzały chybione lub t. zw. dzikie, nie są liczone).

Tablica do oznaczenia zgęszczenia.

Zgęszczenie	$\frac{10\,A}{E}$	Stopień zgęszczenia	Zgęszczenie	$\frac{10\,A}{E}$	Stopień zgęszczenia
słabe	4,51—5,50	1 : 1,25	silne	12,51—13,50	1 : 3,25
	5,51—6,50	1 : 1,50		13,51—14,50	1 : 3,50
	6,51—7,50	1 : 1,75		14,51—15,50	1 : 3,75
	7,51—8,50	1 : 2,00		15,51—16,50	1 : 4,00
średnie	8,51— 9,50	1 : 2,25	b. silne	16,51—17,50	1 : 4,25
	9,51—10,50	1 : 2,50		17,51—18,50	1 : 4,50
	10,51—11,50	1 : 2,75		18,51—19,50	1 : 4,75
	11,51—12,50	1 : 3,00		19,51—20,50	1 : 5,00

Przykład: Suma ziarn z 5-ciu strzałów wynosi: w kole A = 262, w kole E = 204; zatem 262 × 10 = 2620 : 204 = 12,84. Cyfra 12,84 wypada w tabeli między 12,51 a 13,50; jest to zatem zgęszczenie

1 : 3,25, i należy na tarczy odczytać odpowiednie, obowiązujące dla tej strzelby, cyfry.

Ze wzrastaniem wielkości zwężenia u wylotu (choke) rośnie nietylko gęstość (ilość śrucin), ale i równocześnie zgęszczenie w środku, tak dalece, że osiągając wielką gęstość, musimy być przygotowani na nienormalne zawsze zgęszczenie w środku. Jest to o tyle wadą, że koła zewnętrzne są puste lub źle obsypane, a broń taka dla bardzo dobrego tylko strzelca jest dostępna (dla dalekich strzałów).

Zgęszczenie 1 : 2,5 będzie ideałem dla znacznej większości strzelców, dając największą ilość śrucin przy równomiernem pokryciu pól, a stosunkowo prawidłowem (jak 1 : 2,5) zgęszczeniu w środku.

II.

Pokrycie czyli ilość pokrytych pól.

Przez wyraz pokrycie oznaczać będziemy zarówno ilość pokrytych pól w 75 cm. kręgu, jakoteż ściśle z tem związaną równomierność rozkładu śrucin w kręgu.

Równomierność rozkładu śrucin w kręgu jest poniekąd ważniejszą zaletą od gęstości, oznacza bowiem jednostajne rozrzucanie śrucin, a co za tem idzie, stanowi o braku znacznych luk w strzale, co w praktyce musi wpływać na rezultat strzelania.

Gęstość i równomierność pokrycia nie stoją do siebie w jakimś danym stosunku; broń bardzo rzadko bijąca może posiadać zaletę wielkiej równomierności pokrycia, a dla średnich strzelców broń taka jest najodpowiedniejsza. Wskutek podziału kręgu na 5 kół, a każdego z nich na 20 pól, możebna jest prawidłowa ocena równomierności rozkładu śrucin, t. j. dobroci pokrycia.

Broń, która rzuca po kilka śrucin w jedno pole, tu i ówdzie grupkami, pozostawiając znaczne luki, jest nie do użytku; natomiast, gdyby np. broń dała 200 ziarn śrutu 2½ m. rozmieszczonych tak, że w każdem polu byłoby 2 śruciny, to byłby to ideał pokrycia, cały krąg byłby równomiernie pokryty i nie byłoby żadnych luk w strzale.

III.

Równomierność pokrycia.

Równomierność pokrycia określa się przez stosunek średniej gęstości w 75 cm. kręgu do ilości pokrytych pól.

Jeżeli np. broń daje 114 ziarn, pokrywając 70 pól, to ten wynik jest wybitny; jeżeli jednak 130 ziarn pokryje 70 pól, to rezultat ten będzie uznany jako zaledwie dostateczny.

Tabela dla oceny równomierności pokrycia, wypracowana przez Niemiecki Instytut, ważna jest *dla wszystkich kalibrów i numerów śrutu.*

IV.

Regularność od strzału do strzału.

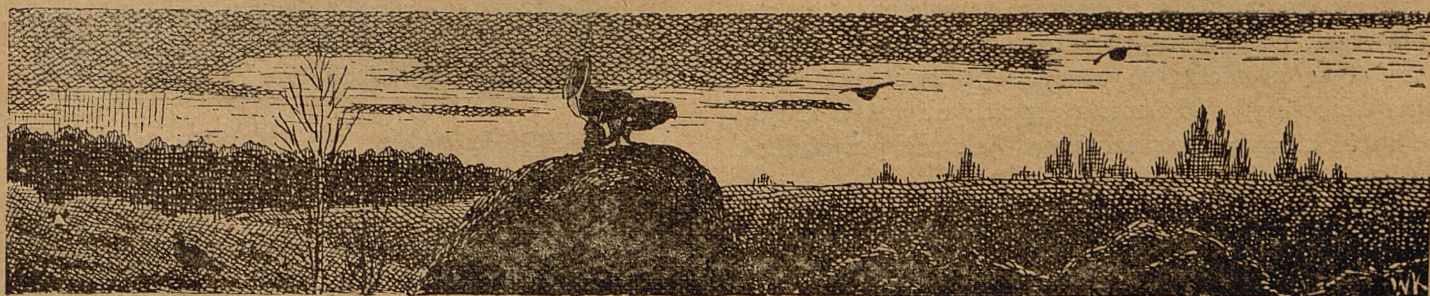
Regularność od strzału do strzału oceniona być może ze średniej arytmetycznej, przynajmniej dziesięciu strzałów danych po sobie, w jednakowych warunkach.

Słusznie największą wagę przywiązuje się do osiągnięcia regularności wyniku strzałów, gdyż broń, która daje jeden strzał z bardzo wysokim, następny z bardzo niskim wynikiem, jest nie do użytku. Pewne wahania są, i w naturze strzału śrutowego być muszą, to jednak do możliwości zmniejszyć jest głównem zadaniem puszkarza.

Można twierdzić z całą pewnością, że fabrykant przez troskliwe borowanie, a puszkarz przez dobranie dla broni indywidualnych ładunków, zredukuje *wahania* między wynikami do minimum.

(Dok. n.). WŁ. SŁONCZYŃSKI.

Sprostowanie. W artykule tym w poprzednim numerze w 13 wierszu II szp. zamiast „Guysta" winno być „Guyota".



PRZED STU LATY.

Posiadając rocznik „Kurjera Warszawskiego" z 1830 r. i przeglądając go dorywczo, napotkałem szereg wiadomości złączonych z łowiectwem. Wówczas zadałem sobie trud przestudjowania wszystkich numerów, lecz „zdobycz" moja nie była tak obfita, jak tego oczekiwałem, gdyż wyłowiłem zaledwie 30 różnych „artykułów nadesłanych", wiadomości kronikarskich, lub ogłoszeń, w tej liczbie wiele ciekawych i oryginalnych.

Przedewszystkiem zainteresowanie budzi pogląd ówczesny na ochronę zwierzyny. Z 5-ciu notatek, jakie w roczniku znalazłem, jedna jest tylko oficjalnem wystąpieniem — i to władzy municypalnej m. st. Warszawy, — inne to ogłoszenia zarządów dóbr, iż na terenie danych posiadłości nie wolno polować na zwierzynę bez specjalnych, piśmiennych zezwoleń, w przeciwnym razie myśliwy narazi się na utratę broni, psa, na karę pieniężną, a w razie oporu zostanie odstawiony do rąk władzy administracyjnej.

Należy sądzić przeto, iż obowiązywały w Królestwie Kongresowem prawa ochronne, ustawowo ujęte, wszelako niewszystkie gatunki zwierzyny były bronione przed zabijaniem w każdej porze roku, zwłaszcza wiele ptaków nie było objętych ochroną wcale. Ogłoszenia prywatne wymieniają wprawdzie wzbronienie polowania na zające i kuropatwy, oraz na *wszelkie* ptactwo (dobra Włochy), lub zakazują strzelania i łowienia *wogóle* (dobra Raszyn, dobra Opacz i Załuski), jednakże obwieszczenie miejskie brzmi: *):

„Urząd Minicypalny M. S. Warszawy. W ponowieniu dawniejszych rozporządzeń swych, ostrzega wszystkich myślistwem trudniących się, lub zwierzyną handluiących, że przez czas od 1 Marca do 1 Września r. b. nie wolno iest nikomu na targi publiczne lub użytek własny przywozić, sprzedawać, lub dla siebie sprowadzać takowych, oprócz dzikich Gęsi, Kaczek, Cyranek, Chróścieli, czyli Derkaczy, Kuligów, wszelkiego gatunku, Słomków, Bekasów, Turkawek, dzikich Gołębi i dzikich Kokoszek. Przestępuiący ten zakaz, sami sobie winę przypiszą, że oprócz skonfiskowania na rzecz tutejszych Szpitali przywiezionej Zwierzyny, nadto pieniężnie karani będą— Warszawa 27 Lutego 1830 r. — Wice Prezydent Lubowidzki. Za Sekretarza Wiernicki".

(K. W. Nr. 70, z dnia 13 marca).

Wynika z tego jasno, że mnóstwo ptactwa nie podlegało właściwie ochronie wcale, nawet w porze wysiadywania, lęgu i dorastania młodzieży. Wynika z tego dalej, że przeto ustawę łowiecką cechowały znaczne luki w tym kierunku, a jedynie właściciele wielkich dóbr bronili się za pomocą ogłoszeń, przed najazdem niepowołanych myśliwych, wychodząc poprostu z założenia o prawie własności prywatnej. Wprawdzie wówczas nie polowano na ptactwo tak powszechnie, jak to nastąpiło z biegiem lat i jak się dziś zwłaszcza dzieje, a niektóre gatunki uważano za przysmak pospólstwa, razi to jednak naszą dzisiejszą etykę łowiecką, że wszelkie ptactwo przylotne (najwidoczniej), jako niestale przebywające w kraju, było traktowane po-macoszemu, jak coś przypadkowego i obcego.

Z ogłoszenia jednego aptekarza o tem, aby dostarczano mu żywe lub ubite bobry za dobrą zapłatą (K. W. Nr. 211 z dn. 8 sierpnia), widać, że nie brakło w owym czasie szczęśliwców mających możność przeżywania emocji polowania na te zwierzątka, których musiało być bardzo wiele, lecz za to bez wątpienia właśnie pogoń nietylko za futerkiem bobra, lecz i za jego „strojem", jako drogim środkiem leczniczym, doprowadziła łatwe stosunkowo do zdobycia gryzonie do wyniszczenia ich tak prawie „do nogi", że jeszcze długie lata naszej dzisiejszej ochrony upłynąć muszą, aby w przyszłości można było sobie na ich odstrzał pozwolić i stare, oblazłe kołnierze bobrowe po naszych dziadach i ojcach, zastąpić krajowymi z pod własnej lufy. W ogłoszeniu tem zwraca się ów aptekarz do właścicieli dóbr ziemskich, położonych przy rzekach Bug, Narew i innych mniejszych. A więc gryzonie te miały przed stu laty swe siedziby w środku kraju, a dziś — rozpoczęliśmy ochronę żeremi niedobitków odnalezionych wyłącznie na kresach wschodnich.

*

Jak dziś, tak i dawniej zdarzały się „kataklizmy" dotykające zwierzynę, a bodaj-że nasza najcięższa zima w roku 1928/29, była dosłownem powtórzeniem zimy z przed lat 100-tu. Oto wzmianka z K. W. Nr. 71 z dnia 14 marca:

„(Wyiątek z Listu). Tegoroczna ostra zima, nie tylko Ludziom, ale i dzikim zwierzętom srodze dała się we znaki. Dowodem tego iest następujące, we wsi Szczeczna w Wdztwie Krakowskiem zdarzenie, którego naocznym byłem świadkiem. W miesiącu Lutym r. b. w lasach tej wsi przyległych, 4-ch Dzików tak dotkliwie głodem przyciśniętych było, iż odważyły się aż do wsi wtargnąć i wśród siedzib wiejskich ukazać. Strwożeni tym widokiem włościanie, z czem kto mógł wypadłi i po krótkiej walce, udało im się ogromnego Odyńca i sporego Warchlaka na postronku żywcem uiąć i w tryumfie do dworu przyprowadzić. K. Z.".



Wysiadująca kuropatwa. Fot. St Choiński.

Jak widać z powyższego listu, znajdą się zawsze przypadkowi „łowcy", którzy podobny fakt wykorzystają i każdego spotkanego w niezwykłych okolicznościach, zwierza, czy to będzie dzik, jeleń, czy ro-

*) Wszystkie cytaty ze szpalt „Kurjera Warszawskiego" z roku 1830 podaję w dosłownem brzmieniu, zachowując oryginalną pisownię (Przyp. aut.).

gacz, osaczą i zabiją. Tylko ta zachodzi różnica, że wówczas broni palnej, bez pozwoleń na jej utrzymywanie, ludność, widać, nie posiadała, a dziś całe mnóstwo choćby karabinów wojennych z nabojami, tkwi ukryte po wsiach i w danym razie posługują się nimi nawet nienotoryczni kłusownicy.

W roku bieżącym podobny przykład obserwowaliśmy w naszym powiecie: w końcu sierpnia przechodził gruby dzik, wędrując prawdopodobnie z lasów dóbr Łochów na południo-wschód. Zorganizowało się natychmiast 5-ciu przygodnych „myśliwców" wiejskich, którzy konno dzika dopędzili, osaczyli koło jakiegoś bagna i zastrzelili z karabinu. Epilog był jednak inny: mięso podzielili na 5 równych części, skórę nabył ktoś chętny, więc... polowanie się udało. Ale nie słychać nic o tem, aby policja karabiny te odebrała lub wogóle doszła, kto, i na jakiej zasadzie, z dzikiem się „załatwił", choć wszakże ludność wiejska tamtych okolic dobrze jest o całej sprawie poinformowana.

W Nr. 95 K. W. z dnia 8 kwietnia czytamy znów wiadomość z Czerska o „niebywałej powodzi, która wytopiła znaczną ilość Zaięcy, a także i Kuropatwy żadnej dostrzedz nie można". Prawdopodobnie po srogiej i śnieżnej zimie, powodzie nietylko w tej okolicy musiały nastąpić i poczynić znaczne szkody w zwierzostanie.

A była to zima, również jak ta, którą niedawno przeżywaliśmy, nietylko u nas tak groźna, lecz grasowały wielkie mrozy i w innych krajach Europy, skoro czytamy taką wiadomość z Bawarji:

„W czasie teraźniejszej dotkliwej zimy wydarzył się szczególny przypadek w iednej z wsi Bawarskich: Wilczyca, maiąc w pysku młode Wilczątko, złożyła ie w sieni domostwa, poczem przyniosła ieszcze troie! Wieśniacy zabili tę biedną matkę, która wydawszy na świat płód, co się w tej porze niezwykło wydarzać, szukała dla swych wilcząt schronienia u Ludzi, niezostawiając ich na pastwę nadzwyczajnego mrozu". (K. W. Nr. 103, z dnia 17 kwietnia).

Mocno to zakrawa na anegdotę, ale wszakże — myśliwy to zapewne do pism podawał, a niebezpieczna to spółka z reporterem.

*

Znajdujemy także notatki o przelotnych ptakach, interesowano się bowiem temi zjawiskami, wróżąc z nich o odchyleniach pór roku, niespodzianych zmianach temperatury i t. p.

Notowano spostrzeżenia o epidemicznych chorobach ptaków (wrony, dzikie gęsi), które badano nawet, wszelako rodzaju choroby notatka nie podaje, jedynie objaw jej zewnętrzny, mianowicie, że „wątróbki były podziurawione".

Gdzieindziej podane jest, że „tej zimy nie sprzedawano w Warszawie Kwiczołów, a w okolicach Augustowa i Grodna nie widziano wcale Jemiołuszek". Czy jednak brak tych pierwszych na targowisku, drugich w okolicach, gdzie ich zawsze było mnóstwo, spowodowany był ostrą zimą, czy epidemją, nie jest wyjaśnione.

*

Dalej czytamy jako „podziwu godną wiadomość", następujący „artykuł nadesłany" z życia i zwyczajów dzikich kaczek:

„Nad Bugiem dzikie Kaczki lęgną się tak, jak Dzięcioły w dziuplach drzew wyniosłych. Po wylęgnieniu się młodych, Kaczka wynosi małe po iednemu z gniazda i kładzie ie nad brzegiem do góry brzuchem, iżby się podnieść niemogły. Skoro wszystkie powynosi, wtedy dziobem przewraca ie na nogi i prowadzi do rzeki". (K. W. Nr. 245, z dnia 14 września).

(Dok. n.). WŁ. ZABIEŁŁO.

STOSUNKI ŁOWIECKIE W SOWIETACH.

Niedawno napisaliśmy o prasie łowieckiej w Sowietach. Obecnie przytaczamy kilka innych szczegółów dotyczących stosunków łowieckich w Rosji sowieckiej.

Na jednym ze zjazdów tamże poruszono sprawę przemysłu futrzanego i związanych z nim kwestyj łowieckich, omawiając obszerniej sprawę ochrony sobola.

W zatoce Kizyk-Agacz w republice Azerbajdżańskiej odbywa się masowe tępienie ptaków, zabijanie łabędzi pałkami, chwytanie ptactwa w olbrzymie sieci, dające w jednym połowie do 500 sztuk. To też ptactwo prześladowane wynosi się do Persji.

W Rosji nawołują do ochrony łasicy jako tępicielki gryzoniów, oraz tchórza jako tępiącego rozmnażające się nadmiernie susły.

Nad Berezyną utworzono państwowy rezerwat łowiecki, obejmujący 65.000 hektarów, z czego 45.000 lasu; resztę stanowią łąki i wody. Przebywa tu około 60 łosi, oraz niedźwiedzie, dziki, wydry, sarny. Chat bobrowych jest około 30.

W Baszkirji projektowany jest rezerwat. Okolica góry Szajtanu jest tu znana jako myśliwskie eldorado z powodu bogactwa zwierzyny.

W istniejących już rezerwatach: Krymskim, Kaukaskim, Astrachańskim, Aksu - Dżebagły, Ucz-Kosa, Średnio - Wołżańskim i Krasnojarskim zauważyć się daje polepszenie zwierzostanów.

Natomiast w powiecie Bujskim gub. Kostromskiej, gdzie do niedawna było wiele łosi, giną one bardzo szybko od kul kłusowników.

W Rosji zaczęto zbierać fundusze na zakup żubrów, dla których projektuje się stworzenie specjalnego rezerwatu na Kaukazie.

Poruszono też sprawę hodowli niedźwiedzi ze względu na jej korzyści ekonomiczne.

TERMINY OCHRONNE
USTANOWIONE DLA POSZCZEGÓLNYCH WOJEWÓDZTW.

WOJEWÓDZTWO	kozły	dz. kaczki	kuropatwy	zające	inna zwierzyna	
Pomorskie rozp. z dn. 29 grudnia 1930	od 1 stycznia do 31 maja i od 1 paźdz. do 31 grudnia	od 1 marca do 20 lipca	od 1 stycznia do 31 sierpnia i od 15 listop. do 31 grudnia	od 15 stycznia do 31 paźdz.	Dzikie łabędzie: od 1 stycznia do 31 sierpnia i od 1 listop. do 31 grudnia	
Poznańskie rozp. z dn. 17 grudnia 1930	do 31 maja i od 1 paźdz.	—	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.	Bażanty-koguty od 1 lutego do 30 września	
Krakowskie rozp. z dn. 19 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 listop.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Lwowskie rozp. z dn 12 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 listop.	—	do 15 września*) i od 1 listopada	od 1 lutego do 31 paźdz.	Jelenie-byki od 1 stycz. do 31 sierp. Bażanty-koguty cały rok. Dzikie gęsi: od 1 stycznia do 31 lipca	
Stanisławowskie rozp. z dn. 16 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 16 stycznia do 31 paźdz.		
Tarnopolskie rozp. z dn. 3 grudnia 1930	od 1 stycznia do 15 czerwca i od 1 listop. do 31 grudnia	od 15 marca do 1 sierpnia	do 15 września i od 1 listop.	od 1 lutego do 31 paźdz.		
Warszawskie rozp. z dn. 29 listop. 1930	do 15 maja i od 1 listop.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Lubelskie rozp. z dn. 3 grudnia 1930	do 15 maja od 31 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Łódzkie rozp. z dn. 20 grudnia 1930	do 15 maja i od 1 listop.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.	Bażanty-koguty: od 1 lutego do 31 sierpnia i od 10 listop. do 31 grudnia	
Kieleckie rozp. z dn. 21 listop. 1930 r.	—	od 1 marca do 20 lipca	—	od 1 lutego do 31 paźdz.		
Białostockie rozp. z dn. 5 grudnia 1929	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Wileńskie rozp. z dn. 9 grudnia 1930	—	od 1 marca do 20 lipca	—	—	Bielaki od 1 lutego do 31 paźdz.	Dzikie kaczory i inne ptactwo wodne i błotne oprócz dz. łabędzi, dz. gęsi, słonek i bataljonów od 1 czerwca do 20 lipca.
Nowogródzkie rozp. z dn. 9 stycznia 1930	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	cały rok	od 1 lutego do 31 paźdz.	Bielaki od 1 lutego do 31 paźdz.	Łosie byki, dropie strepety i wiewiórki przez cały rok
Wołyńskie z dn. 6 grudnia 1929 i 2 stycznia 1930	—	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 1 lutego do 30 paźdz.		
Poleskie rozp. z dn. 22 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 15 stycznia do 31 paźdz.	Bataljony i dzikie kaczory od 15 maja do 20 lipca. Lisy od 1 marca do 15 listopada. Łosie byki i wiewiórki przez cały rok. Dropie i strepety — cały rok. Niedźwiedzie od 15 stycznia do 15 grudnia. Rysie od 15 lutego do 15 grudnia. Kuny leśne i norki od 1 paźdz. do 30 kwietn	

UWAGI: Pola z kreskami oznaczają normalny czas ochrony pg. ustawy.

*) Odnosi się tylko do pow. bóbreckiego, brzozowskiego, dobromilskiego, drohobyckiego, gródeckiego, jaworowskiego, krośnieńskiego, liskiego, lwowskiego, przemyskiego, rawskiego, rudeckiego, samborskiego, starosamborskiego, sanockiego, sokalskiego, strzyżowskiego i żółkiewskiego.



WOJSKOWE TOW. ŁOW.

Dnia 5 maja 1931 r. w Oficerskiem Kasynie Garnizonowem odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie członków Wojskowego Towarzystwa Łowieckiego.

Po zagajeniu Walnego Zgromadzenia przez prezesa Towarzystwa p. II wiceministra i generała dywizji, Kazimierza Fabrycego, Walne Zgromadzenie powołało przez aklamację prezydjum w składzie następującym:

przewodniczący: gen. bryg. Janusz Głuchowski,
członkowie: płk. dypl. Stefan Strzemieński, ppłk. dr. Tadeusz Kamiński,
sekretarz: mjr. inż. Ireneusz Kobielski.

Po przedyskutowaniu spraw gospodarki łowieckiej i finansowej uchwalono budżet Towarzystwa na rok 1931/32, oraz wybrano władze Towarzystwa na rok 1931/32 w składzie następującym:

prezes Zarządu: gen dyw. Fabrycy Kazimierz,
wiceprezes Zarządu: płk. pil. Buckiewicz Antoni,
łowczy: mjr. inż. Proszkowski Dymitr,
zastępcy łowczego: płk. em. Gorski Jan, mjr. dypl. Rozwadowski Władysław i mjr. inż. Kobielski Irenusz,
sekretarz i skarbnik: kpt. Czajkowski-Wanat Mieczysław.

Do Komisji rewizyjno-nadzorczej powołano:
na przewodniczącego: gen. bryg. Głuchowskiego Janusza,
na członków: płk. dr. Mieszkowskiego Marjana i płk. dypl. Markusa Stanisława,
na zastępców: inż. Turczyńskiego Stanisława i ppłk. dr. Kamińskiego Tadeusza.

Ze sprawozdania łowieckiego wynika, że w roku myśliwskim 1930/31 upolowano zwierzyny:

1 dzika, 3 wilki, 9 lisów, 1250 zajęcy, 4 króliki, 35 cietrzewi, 67 bażantów, 2059 kuropatw, 264 kaczek. 35 bekasów, 40 derkaczy, 1 bataljona, 2 gronostaje, 1 słonkę.

Z drapieżników: 32 psy, 28 kotów, 14 łasic, 9 jastrzębi, 244 srok i wron, 11 sów.

Stan członków Towarzystwa 50. Wolnych miejsc dla przyjęcia nowych członków oficerów — 5.

SPRAWOZDANIE Z SEZONU 1930/3, ŁOWCZEGO RADOMSK. KOŁA „KNIEJA".

Wobec zakończenia w dniu 11 stycznia r. b. sezonu polowania na terenach naszego koła — pozwalam sobie przesłać tę trochę danych.

Koło „Knieja" zorganizowane zostało w kwietniu 1928 r. i od tego czasu prowadzi gospodarkę prawidłowo.

Obecnie posiadamy 4700 ha terenu w jednym obszarze (2500 pola i 2200 lasu); liczba członków ograniczona do 30-tu. Posiadając dość szczegółowe dane, załączam dla porównania rezultaty trzechletnich polowań:

	Kuropatwy			Zające		
	Pol.	Strzelb	Zabito	Polowań	Razem strzałów	Zabito
1928/9	5	16	75	3	29	28
1929/30	10	40	177	9	104	114
1930/31	24	83	560	6	117	298

Straż łowiecką mamy zorganizowaną od 1929 r. Jeden polowy i jeden gajowy.

Od kwietnia 1930 r. zabito: 67 psów, 6 kotów, 8 jastrzębi. Zdjęto 47 wnyków; zrobiono 14 protok. o psy; wdrożono 13 śledztw kłusownikom i 4 wnykarzom. W lutym 1929 roku wpuszczono 6 samic, 2 samce zajęcy oraz 10 kur i 2 koguty bażancie. W roku bieżącym teren, dokąd wpuszczono zające, 400 h. i jeden teren 300 h. słabszy w polu, pozostawiono jako rezerwaty.

Notując w sezonie bieżącym akuratnie i szczegółowo różne dane z polowań, pozwolę sobie zwrócić uwagę na sprawę dużej przewagi zabijania samic zajęczych. Polowań polnych było 3 i leśnych 3.

W lesie na 161 zab. 103 samice, 58 samców; w polu na 115 zab. 65 samic, 50 samców.

Z powyższego widoczne, że większy procent samic padło w polowaniach leśnych — może dlatego, że w polu w 13 miotach zastosowano tylko 5 kotłów i to z bardzo wczesnym sygnałem niestrzelania w środek kotła. Zasadnicza jednak przewaga samic na 298 sztuk 188 jest bardzo duża.

Myślę, że dopóki nie obmyślimy środków lub sposobów, które nie dadzą w rezultacie znacznie mniejszego stosunku samic do samców, — próżne będą wszelkie starania ochrony terenów, gnębienia kłusowników i odnawiania krwi przez zapuszczanie zwierzyny, — nigdy, pomimo że zwierzostan poprawimy, — nie dojdziemy do rezultatów, jakie być powinny.

Warto byłoby zastanowić się nad tem, wynaleźć jakieś lekarstwo i w formie przekonywującej zaproponować panom myśliwym.

J. KUSZKOWSKI.

Kronika myśliwska.

—l— Na terenach Towarzystwa Łowieckiego w Krotoszynie odbyło się polowanie w dniach 10, 17 i 27 grudnia 1930 r. Przy udziale 14 strzelb padło

290 zajęcy Roku ubiegłego padło 57% zajęcy więcej niż 1929, z czego wynika, że pod troskliwą opieką Tow. Łow. zwierzostan z roku na rok się poprawia.

W sezonie jesiennym padło 706 kur, a do odstrzału mieli członkowie 1350 kur, lecz z powodu opadów, resztę było niemożliwością odstrzelić. Przy sprzyjającym wylęgu w sezonie bież. liczy się na odstrzał 1500 do 1800 sztuk, a dodać należy, że są to tereny chłopskie, które Tow. Łow. dzierżawi.

W roku ubiegłym przychwycono 2 kłusowników, odbierając im fuzje. Kłusownicy zostali bardzo surowo ukarani przez p. starostę Krykiewicza i dzięki temu kłusownictwo nie przybiera większych, lecz coraz mniejsze rozmiary, na wypadkowych zaś lustracjach terenów padło 15 psów i 4 koty.

—b— W maj. Widlice (pow. grudziądzki) ojciec i syn, pp. Cölle ubili bez pomocy służby, a nawet bez jamników — 18 lisów: w ciągu września i października 10, oraz od początku r. b. do 15 lutego — 8.

—o— W Przeworsku Andrzeja ks. Lubomirskiego w Małopolsce na dwudniowem polowaniu w ubiegłym sezonie padło 1.400 zajęcy.

W Zwierzycach p. Ludwika Starowieyskiego w Małopolsce dn. 13 grudnia w 2 ławach i 1 kotle padło 201 zajęcy i lis.

W Witkowicach dra Henryka hr. Dembińskiego w Małopolsce dn. 27 grudnia w 3 kotłach padło 351 zajęcy.

W Czudcu, powiecie Strzyżowskim u p. Aleksandry Uznańskiej, dn. 4 listopada na polowaniu, prowadzonem przez p. Józefa Wiktora, padło 56 zajęcy i lis.

Czy złożyłeś już dobrowolną opłatę od zabitej zwierzyny, na budowę Domu Łowieckiego?



— **O uprawnienia Towarzystw opieki nad zwierzętami.** — W ostatnich czasach ogłoszono orzeczenie Izby Karnej Sądu Najwyższego w sprawie mającej względną łączność także z łowiectwem. Chodziło o to, czy Towarzystwa wspomniane mogą brać udział w postępowaniu karnem, dotyczącem opieki nad zwierzętami. Pytanie ujęte we wniosku ministra sprawiedliwości (w I części) brzmiało:

Czy Stowarzyszenia opieki nad zwierzętami, posiadające osobowość prawną, należy uważać za osoby pokrzywdzone w sprawach karnych o dręczenie zwierząt i co za tem idzie, korzystające w tych sprawach z uprawnień oskarżyciela posiłkowego?

Po wysłuchaniu wniosku prokuratora Sądu Najw., dr. Z. Piernikowskiego, Sąd Najwyższy na powyższe pytanie dał w uchwale swej odpowiedź przeczącą.

W uzasadnieniu tej uchwały powiedziano między innemi:

Przestępstwo dręczenia zwierząt w ujęciu prawa materjalnego, w szczególności rozporządzenia Prezydenta Rz. P. z marca 28 r. nie jest bynajmniej atakiem na dobro prawne, ochraniane karnie w interesie Stowarzyszeń opieki nad zwierzętami. Przestępstwo wspomniane pomyślane jest przez ustawodawcę nie jako ochrona dobra jednostki fizycznej lub prawnej.

Ustawodawca pragnie oszczędzić przykrych przeżyć każdej jednostce, nietylko Stowarzyszeniom ochrony zwierząt, które zresztą, jako osoby prawne, przeżyć w sferze duchowej przechodzić nie mogą. Nie chodzi też oczywiście o ochronę uczuć członków takiego Stowarzyszenia, lecz uczuć każdej jednostki.

Mimo wszelkich sympatji dla szlachetnych celów Stowarzyszeń opieki nad zwierzętami, nie można im przyznać w świetle obowiązujących przepisów procesowych (zwłaszcza w obliczu art. 70/71 k. p. k.) praw oskarżyciela posiłkowego w sprawach o dręczenie zwierząt, jak zresztą wielu innym Stowarzyszeniom zmierzającym do celów kulturalnych, religijnych, oświatowych, charytatywnych i t. p. w sprawach karnych, mających pewien związek z interesami i celami rzeczonych Stowarzyszeń.

— **Ze zwierzyńców.** — Warszawski ogród zoologiczny nabył 2 kangury australijskie, samca i samicę. Okazy należą do gatunku największych kangurów spotykanych na kontynencie australijskim. Narazie dyrekcja ogrodu pomieści sprowadzone okazy w zagrodzie przeznaczonej dla danieli. W najbliższym czasie wybuduje się dla nowych gości ogrodu specjalne pomieszczenie, odpowiednio zaopatrzone w wodę i zieleń.

W sprawie architektury zwierzyńców zabrali w ostatnich czasach głos pp.: Jerzy Sosnkowski, inż. arch. w „Kurjerze Warszawskim" i dyrektor zwierzyńca warszawskiego, dr. J. Żabiński, który twierdzi między innemi:

„Każdy budynek wystawiony w ogrodzie zoologicznym, jest trwałym pomnikiem tego, co projektodawca o zwierzęciu wiedział, jak znał się na jego hodowli i w jakim stopniu posiadał dobry smak.

Lecz jeśli idzie o tę stronę ogrodów zoologicznych, to architektonika ich stosunkowo niedawno otrząsnęła się z cech przekazanych im przez menażerję. Klatka z jaknajgrubszemi kratami i murowany dół — były jedyną postacią mieszkania zwierzęcia. Otoczenie zewnętrzne zaś przystosowane było przeważnie do bardzo prymitywnego gustu zwiedzających, a jego charakterystyczną cechą była pogoń za egzotyzmem, zresztą zgoła swoiście pojmowanym. Pawilon dla strusi koniecznie musiał być budowany w stylu staroegipskiej świątyni, dla słoni budowano świątynie hinduskie, a dla żubrów „mużycką" oborę. Egzotyzm ten tracił przeto o milę małomiasteczkowym jarmarkiem. Wszystkie niemal ogrody europejskie przed laty dwudziestu hołdowały tej bezsensownej manji.

Pierwszym hodowcą dzikich zwierząt, który zerwał z tym szkodliwym dla zwierząt egzotyzmem, był Karol Hagenbeck. Rok 1907, data otwarcia ogrodu zoologicznego w Stellingen, stał się okresem przełomowym w architektonice ogrodów zoologicznych.

Hagenbeck zerwał z ciasnemi klatkami i dołami, których mrok i zaduch stawał się dla ich mieszkań-

ców jednem pasmem udręczeń i przyczyną chorób, a nieraz przedwczesnej śmierci. Wypowiedział wojnę niedorzecznym świątyniom egipskim. Swoim wychowańcom dał poddostatkiem słońca, powietrza i miejsca.

— **Z badań nad wścieklizną.** — Oprócz już podanych szczegółów z prac włoskich autorów, przytaczamy jeszcze parę następujących: Ogólnie utarte jest zdanie, że brak wszelkich zmian anatomo-patologicznych w organizmie psa chorego, a obecność ciał obcych w przewodzie pokarmowym — przemawia za wścieklizną. A jednak w 90% przypadków spotyka się przy sekcjach ze zmianami w przewodzie pokarmowym, trzustce i płucach. W żołądku, a zwłaszcza w dwunastnicy, uderzało przekrwienie błony śluzowej, które miejscami przechodziło w ubytki. Ostatnie widoczne były nawet od strony zewnętrznej, jako wydęcia bł. surowiczej, a powstanie ich tłumaczy się napięciem jelit przez gazy jelitowe. Zmiany te nie mogły pochodzić od ciał obcych, gdyż przy sekcji niczego nigdy w jelitach nie znaleziono, a zresztą z klatek usuwano wszystko, coby mogło po połknięciu działać jako ciało obce. Trzustka w 2/3 przypadkach obrzmiała, koloru żółtawo - winnego, przyczem niektóre zraziki uległy zawałowi. Podobnie do trzustki wyglądały płuca, w których niektóre płaciki były obrzmiałe i zawierały również zawały. Wszystkie te zmiany uważa autor za powstałe później od pierwszych objawów wścieklizny.

— **Ubywanie bocianów.** — Sprawą tą zajmuje się obecnie zagraniczna prasa łowiecka. Oprócz już podanych szczegółów, przytaczamy jeszcze następujące: W Alzacji od pewnego czasu coraz bardziej daje się zauważyć zanik bocianów. Prasa w Strasburgu i Kolmarze zajmuje się szeroko sprawą, szukając powodów. Główną przyczyną mają być prace regulacyjne Renu, gdyż z ich powodu znikają wielkie obszary bagnisk, będące ulubionem miejscem łowów bocianich. Pozatem do wyniszczenia bocianów przyczynia się walka przeciw szarańczy, prowadzona w Egipcie, przy pomocy gazów trujących oraz niezwykle ostra, tegoroczna zima w krajach bałkańskich, która przyczyniła się do zdziesiątkowania bocianów. Gminy w Alzacji prowadzą nawet statystykę bocianów. I tak np. w 1927 r. istniało w wioskach pobliskich Milhuzy 26 gniazd bocianich, w których przybyło w tymże roku 62 młodych. W 114 gminach Dolnej Alzacji naliczono 123 gniazd, gdzie wylęgło się 324 młodych. W całej Alzacji było w 1927 r. gniazd 240, a młodych naliczono 396. Z tej liczby najmłodszych ptaków, które jesienią odleciały na południe, ani jeden nie powrócił do Alzacji w 1928 r., ani też nie zanotowano tworzenia się nowych gniazd. Stare bociany natomiast wszystkie wróciły. W latach 1929 i 1930 zauważono ten sam fenomen. Zważywszy, że bocian żyje przeciętnie od 30 — 40 lat, należy przypuszczać, że są to zawsze te same ptaki, których liczba coraz bardziej maleje.

— **Szwajcarskie prawo łowieckie,** uchwalone w roku zeszłym, razem z prawem o ochronie ptaków, rozciąga ścisłą ochronę na wszystkie ptaki z wyjątkiem nielicznych gatunków, uważanych powszechnie za szkodniki, oraz gatunków zaliczonych do kategorji „zwierzyny łownej". Należą one w przeważnej części do gatunków wodnych. Po srogiej zimie 1928/29 r. przeprowadzona statystyka wykazała znaczny ubytek fauny ptasiej. Szczególnie ucierpiały sowy i ptactwo wodne. Z tego powodu powstał projekt wprowadzenia doraźnych utrudnień przy wydawaniu pozwoleń na polowanie.

STRZELNICTWO.

LIST OTWARTY.

Do Szanownej Dyrekcji Zakładów Amunicyjnych „Pocisk" S. A. w Warszawie.

Miło nam jest wyrazić serdeczne podziękowanie Szanownej Dyrekcji za tak wzorowe zorganizowanie Zawodów odbytych w dniach 4 — 7 b. m. w Rembertowie.

Stwierdzamy jednocześnie, że amunicja WW.PP., ładowana prochem krajowym „Łoś", przeszła wszelkie oczekiwania. Przez cały czas trwania Zawodów nikt z nas nie zauważył najmniejszych braków w jej działaniu, za co należy się W. Panom wysokie uznanie. Uznanie to jest tem ważniejsze, że obserwujemy stały i szybki postęp w udoskonalaniu krajowej amunicji.

Widzielibyśmy bardzo chętnie W. Panów w Komitecie Organizacyjnym mających odbyć się w r. b. Zawodów Narodowych i Międzynarodowych, co niewątpliwie przyczyniłoby się do usprawnienia ich organizacji.

Rembertów, dn. 7.V 1931 r.

Uczestnicy Zawodów:

Aleksander Zalewski,
Eustachy Barański,
W. Ziegenhirte,
K. Kamiński,
Jan Pętkowski,
Józef Kiszkurno,
Stefan Sztukowski,
D. v. Hennig,
K. Koschembahr-Łyskowski,
Wł. Lipczyński,
Bieler,
K. Podwysocki,
Jerzy Nowicki,
Gustaw Czarnocki,
Henryk Messing,
Henryk Tyszkiewicz,
Tadeusz Barański,
H. Korolkiewicz,
K. Komierowski,
Jan Koźmian,
K. Zieleniewski,
W. Goliszewski,
Gustaw Macewicz, generał
J. Szczepkowski,
Chełmicki,
St. Czerski,
T. Ciążyński.

— **Przed międzynarodowymi zawodami.** — Dnia 23 sierpnia r. b. zostaną otwarte we Lwowie, pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Międzynarodowe Zawody Strzeleckie, Myśliwskie i Łuczne.

Zawody te, urządzane po raz pierwszy w Polsce, będą z kolei 28-em spotkaniem narodów w walce o mistrzostwo Europy i świata w strzelaniu.

O wielkiem zainteresowaniu się sportem strzeleckim zagranicą, świadczy najlepiej fakt przynależności do Międzynarodowego Związku Strzeleckiego 29 państw, z których 10 reprezentacyj, a mianowicie: Brazylji, Danji, Finlandji, Francji, Grecji, Hiszpanji, Norwegji, Szwajcarji, Szwecji i Włoch — zgłosiło już definitywnie swój akces na przyjazd do Lwowa; z po-

zostałych członków Międzynarodowego Związku Strzeleckiego, 10 zespołów zagranicznych (Anglja, Argentyna, Belgja, Czechosłowacja, Estonja, Jugosławja, Łotwa, Niemcy, Rumunja i USA) — jak wynika z treści przeprowadzanej obecnie korespondencji — weźmie również udział w tegorocznych zawodach. Pozatem polskie placówki zagraniczne zawiadomiły Komitet Organizacyjny o przygotowaniu szeregu wycieczek cudzoziemskich, jakie w okresie trwania zawodów mają przyjechać do Polski.

Zawody we Lwowie będą największą w Polsce, międzynarodową imprezą sportową i odegrają tem samem niemałą rolę jako czynnik propagandowy naszego kraju.

Zawody strzeleckie nie cieszyły się dotychczas wśród polskiego społeczeństwa większem zainteresowaniem. Przez wzgląd na doniosłą rolę państwowo-propagandową organizowanych zawodów, znaczenie dla nas tegorocznych Zawodów Międzynarodowych— jest olbrzymie.

Wiadomości handlowe.

— **Z rynku futer.** — Bydgoszcz. Ceny hurtowe futer surowych w zakupie loco Bydgoszcz: Zające zimowe zł. 1 za sztukę, jesienne zł. 0.50 za sztukę, letnie zł. 0.25 za sztukę; królicze zł. 1.60 za 1 kg. bez łapek, lisy I gat. zł. 40, II gat. zł. 25, III gat. 10 zł.; gronostaje zł. 5; kuny leśne I gat. zł. 100, II gat. zł. 60, III gat. zł. 20; kamionki I gat. zł. 90, II gat. zł. 50, III gat. zł. 10. Wydry zł. 90. Tchórze I gat. zł. 18, II gat. zł. 10, III gat. zł. 4. Usposobienie spokojne.

Na ostatnich dwóch aukcjach w Londynie wyniki były następujące:

1) Hudson Bay Company.

Zaoferowanych było 9.500 sk. srebrzystych lisów. Bardzo duże zainteresowanie. Ceny: Skórki całkowitych, srebrnych lisów od zł. 433.50 do 1170.45, sk. lisów 3/4 srebrzystych od zł. 390.15 do 2947.80, sk. lisów ½ srebrzystych od zł. 390.15 do 3988.20, sk. lisów 1/3 srebrzystych od zł. 390.15 do 910.35, sk. lisów czarnych od zł. 260.10 do 693.60.

2) C. M. Lampson et C-o. Zaoferowano 50.000 skórek lisów srebrzystych. Sprzedaż ożywiona. Ceny kształtowały się na wysokości poziomu cen powyższych.



Do artykułu p. Kamockiego „Nowoczesne metody hodowli bażantów", Nr. 13.

Uprzejmie proszę o łaskawe wyjaśnienie, czy sposób (stary) odżywiania kurcząt i młodych indycząt robakami może być stosowany do bażantów. Sposób ten polega na tem: na uboczu wybieramy przestrzeń paru prętów kwadratowych i robimy 3 działki podzielone grobelkami. Pierwszą napełniamy trocinami, polewamy obficie krwią z rzeźni (2 beczki) i przykrywamy trocinami na 2 cm. Na wierzchu układamy gałęzie jodłowe, aby zabezpieczyć od kur. Po tygodniu robimy toż samo z drugą działką, po dwóch z trzecią, odkrywając jednocześnie działkę pierwszą, oddając ją do użytku kurczętom. Gdy kurczęta wybiorą robactwo z pierwszej działki, odkrywamy im drugą, a pierwszą na nowo polewamy krwią i przykrywamy i t. d.

Gałęzie jodłowe, z których nie opadają igły, wystarczą na całe lato.

Nadmieniam jednakże, iż nie należy nadmiernie paść kurcząt w ten sposób, lecz tylko godzinę lub dwie pozwolić grzebać (zależnie od ilości robaków).

Jeżeli jest blisko domu łąka, najlepiej puścić kurczęta i indyczki na łąkę i pozostawić na cały dzień. Moje indyki w jednym roku zginęły i dopiero podczas zbierania potrawu znaleziono je, lecz ani jednej sztuki nie brakowało, a były znacznie większe od chowanych przy domu.

Oczekując łaskawego wyjaśnienia, pozostaję

z poważaniem

Z. ZWOLIŃSKI.

Odpowiedź. Sposób wyżej podany może być stosowany i do bażantów, o ile chodzi o karmienie robakami, lecz nie należy nigdy dawać robaków zbyt wiele, podobnie zresztą jak i jajek mrówczych, gdyż może to wywołać rozstrój żołądka, o co u młodych bażancików bardzo łatwo ze względu na ich żarłoczność. — **S. K.**

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery—po 20 gr., najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.**

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem. Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

OGŁOSZENIA DROBNE.

Baczność myśliwi, leśnikowie, strzelcy, dozorcy i strażnicy łowiectwa. Polskie Przedsiębiorstwo Ochrony Łowiectwa im. św. Huberta w Herbach Śląskich niniejszem ma zaszczyt zawiadomić, że z dniem 1-go czerwca otwiera 6 tyg. kurs w zakresie łowiectwa, według wzorowego ustalonego programu i przystępnych warunków. Bliższych informacji udziela się pisemnie za załączeniem znaczka pocztowego.

Jaja bażancie po zł. 1.50, opakowane, loco stacja Stryj, sprzedaje Małopolska Hodowla Zwierzyny w Łukawicy p. Stryj.

Mam do sprzedania 9 tygodniowe szczeniaki wyżły niem. szorstkowłose, po premjowanych rodowodowych pierwszorzędnych rodzicach. Cena 50 i 60 zł. za sztukę. P. Hajda leśnictwo Puszczn. poczta Mąkowarsko pow. Bydgoski.

Setter - gordony - szczenięta po psach wszechstronnych w polu i nagradzanych na wystawach, tanio oddam myśliwym-hodowcom. Fijałkowski, Warszawa, Wilcza 24a.

Wyżeł szorstkowłosy dobry aporter 16 miesięcy do odstąpienia. Wiadomości udzieli por. Stachowicz 20 szw. K.O.P. w Januliszkach poczta Nowo Święciany.

Zamienimy pewną ilość jaj bażantów białoobrożnych na jaja bażantów złotych, srebrnych, królewskich, Lady Amshurst i Versicolor. Zgłoszenia nadsyłać Małopolska Hodowla Zwierzyny w Łukawicy p. Stryj.

Żywą zwierzynę, jaja bażancie, młode bażanty, nasiona i rośliny pastewne dla zwierzyny poleca po umiarkowanych cenach Nadleśnictwo Babki poczta Krzesiny Wielkopolska. Prosimy żądać bezpłatnych cenników!

SPRZEDAM! SPRZEDAM!

3 wyżły i 3 wyżlice

Wszystkie psy rasy szorstkowłosej, 9 miesięcy wieku, bronzowe, dobrze rozwinięte, służę ich rodowodami. Cena przystępna. W. Klatt. Leśnictwo Kobylniki. p. Kruszwica Wlkp.

Najlepsza roślina pastewna

BULWA

Raz posadzona, rośnie na jednem miejscu kilkanaście lat, daje duże zbiory naci i kłębów nawet i na lichej ziemi, aby ciepłej i niemokrej. Zimą nie wymarza i niewykopana w jesieni, daje wiosną plon bulw doskonałego karmu wtedy, gdy zwykle go brak. Pracuje dla rolnika literalnie cały okres wegetacyjny danej miejscowości, gdyż rośnie aż do mrozów stałych. Wszystkie jej części, to jest nać i bulwy, stanowią doskonały karm, przyczem nać jej jest pożywniejsza od koniczyny, a bulwy od kartofli. Prócz tego bulwy są bardzo smaczną jarzynką **i wprost nieocenioną rośliną dla dokarmiania zwierzyny; zające i sarny chciwie jedzą jej nać, a dziki — i nać i kłęby.**

Wysyłam kłęby jej do sadzenia po cenie 25 groszy za kilo licząc z workiem i dostawą na St. Postawy w ilościach 50—100 i t. d. kilo i nie mniej jak 50 kilo. Zamówienia całkowicie opłacone wysyłam w kolei ich nadejścia.

Adres: Wilno, Bankowa № 1, m. 5. Wacław Kozłowski.



Aspirin

w tabletkach

środek uśmierzający bóle.

Wyjątkowo skuteczny we wszelkiego rodzaju **zaziębieniach i bólach reumatycznych.**

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.":**

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego zesz. 1 — 1.40 zł.; zesz. 2 — 2.50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr" — 3,30 zł. 2) **„Nad Nilem Niebieskim"** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy"—3,00 zł. 2) „Polująca Pani"—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa" — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie" — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego". — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego" 25% rabatu). **„Skowronek"** — 3.60 zł. **„Kruk"** — 4.50 zł. **„Słonka"** — 4 zł.

J. W. Kobylański. **„O zwierzyńcu w Katowicach"** 3 zł., **„Jak powstał w Odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie"** 3 zł., **„O zwierzyńcu w Malinowszczyźnie"** 1 zł., **„O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie"** 1,50, **„O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie"** 1 zł., **„Humor i łacina myśliwska"** 1,50.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.